

WILD SIDE

ROSE HILL #3



ELSIE SILVER



ELSIE SILVER

**WILD
SIDE**

R O S E H I L L # 3

Tłumaczenie
Anna Kuksinowicz-Walczyk

Tytuł oryginału: *Wild Side*

Copyright © Elsie Silver 2025

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Marta Grandke

Korekta: Katarzyna Dziedzicka, Iwona Wieczorek-Bartkowiak, Natalia Szoppa

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: Books and Moods

Druk i oprawa: Abedik SA

ISBN 978-83-8418-240-6 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

*Dla każdego, kto pokochał kogoś nie dlatego, że był on idealny,
ale dlatego, że zdołał odnaleźć piękno
w jego odcieniach szarości.*

*Oraz dla Penny (16) i Twiggy (14). Moich dwóch
psich kompanek, z którymi praktycznie dorastałam.
Były przy mnie przez cały college, podczas ślubu, po narodzinach dziecka.
Spały u moich nóg, kiedy pisałam
poprzednie jedenaście książek oraz połowę tej.
Mówi się, że pies to najlepszy przyjaciel człowieka przez krótki czas,
ale człowiek jest jego najlepszym przyjacielem przez całe psie życie...
I to czyni ze mnie cholerną szczęściarę.*

Od autorki

Najdrożsi czytelnicy!

Dziękuję za to, że znowu dołączyliście do mnie w Rose Hill – fikcyjnym miasteczku, które zostało zainspirowane prawdziwym miastem, gdzie w dzieciństwie spędzałam wakacje.

Tym razem będziemy podążali za Rhysem i Tabby, o których nie potrafię przestać myśleć. W ich historii jest wiele moich ulubionych elementów romansów: miłość, strata, napięcie, wybaczenie oraz spotkanie bratnich dusz, przez które zawsze czuję ukłucie w sercu.

Napisałam tę powieść w szczególnie smutnym dla mnie czasie i dlatego też czuję jeszcze większe przywiązanie do tych ludzi i tego miejsca. Ta książka na zawsze pozostanie dla mnie bardzo wyjątkowa.

Po prostu wlałam w nią mnóstwo miłości i mam nadzieję, że to poczujecie.

Całusy
Elsie Silver

Ostrzeżenie

W książce znajdują się nawiązania do uzależnień oraz wzmianki o nadużywaniu narkotyków, śmierci przez przedawkowanie, a także odniesienia do opieki nad dziećmi i ich dręczenia/zaniedbywania. Mam nadzieję, że dobrze i skrupulatnie przedstawiłam te tematy.

Nie jestem prawnikiem, ale odbyłam konsultację prawniczą dotyczącą okoliczności wspomnianych w tej książce. I ze względu na opowiadaną historię pozwoliłam sobie na swobodę twórczą.

By dopilnować tego, że motywy występujące w powieści zostały potraktowane z delikatnością, na jaką zasługują, zatrudniłam terapeutkę kliniczną, która przeczytała powieść przed jej wydaniem i z którą konsultowałam się podczas pisania.

Rozdział 1

Rhys

Rozbrzmiewa dźwięk dzwonka do drzwi. Ignoruję go. Nie wiem, co zamierzają mi wcisnąć, ale nie chcę tego.

Dalej przeglądam zatem seriale, szukając czegoś, co mógłbym zacząć oglądać. Żaden nie przyciąga mojej uwagi. Po *Tedzie Lasso* nic nie wydaje mi się godne zainteresowania, a przez kontuzję nie mogę pracować.

Teraz słyszę głośnie pukanie. Nadal nie planuję otworzyć drzwi. Przyjeżdżam tutaj, żeby mieć spokój, i dlatego też udaję, że niczego nie słyszę. Domokrażcy zawsze w końcu się poddają i odchodzą.

Ale nie ten.

Tym razem stukanie rozlega się pięć razy.

Wkurza mnie to, więc ignorując ostre klucie w kolanie, wstaję i przechodzę przez otwarty salon.

– Nie wiem, o co chodzi, ale nie jestem zainteresowany... – Szarpnięciem otwieram drzwi, jednak nikogo nie widzę. Przede mną rozciąga się widok na ulicę, którego nic nie przesłania.

– Cześć. Jestem Tabitha – dobiega z dołu stanowczy głos. Opuszczam głowę, żeby podążyć wzrokiem za dźwiękiem. – Rhys, tak?

Na moim progu stoi kobieta. Ma ciemne, niemal czarne włosy. Onyksowe przecinki jej brwi podkreślają wąskie oczy w kolorze czekolady, otoczone grubymi rzęsami. Jest niska – choć w porównaniu ze mną większość osób wydaje się taka – ale zachowuje się, jakby nie zdawała sobie z tego sprawy.

Prezentuje się imponująco.

Nie odpowiadam, lecz ona i tak wyciąga do mnie dłoń. Wpatruję się w nią. Nie chcę być niegrzeczny, jednak zastanawiam się, czego ona, do cholery, ode mnie chce. Ten dom to moja przystań. W Kanadzie nikt mnie nie zna.

Kiedy jestem w Emerald Lake, nikt nie zawraca mi głowy.

I to mi się podoba.

– Cześć? Dzień dobry? – Znowu porusza dłonią, zwracając uwagę na to, że nadal stoję i wpatruję się w nią groźnym wzrokiem. – Jeśli angielski nie jest twoim językiem ojczystym, to znam trochę francuski. A jeśli nie znasz też francuskiego, to wyjmę telefon i skorzystam z tłumacza.

Zaciskam usta i wyciągam rękę, żeby ucisnąć jej drobną dłoń.

– Znam angielski – mamroczę, znowu spoglądając na nią. – Po prostu nie spodziewałem się odwiedzin.

Kiedy mocno mnie ściska, czuję, że ma zrogowaciałą skórę. To prawdziwy, poprawny, szczerzy uścisk dłoni.

– Kto nie lubi niespodzianek, co nie?

– Ja. Ja ich nie lubię. – Ona nie przestaje patrzeć mi prosto w oczy i odnoszę wrażenie, jakby mnie oceniała. Jakby próbowała stwierdzić, czy jestem godzien, choć nie miałem pojęcia czego.

Dalej tak wpatrujemy się w siebie, wymieniając ten porządny uścisk dłoni, chociaż trwa to dłużej, niż nakazuje zwyczaj.

– Cóż, niespodzianka! – oznajmia ona nagle. – Jestem siostrą twojej nowej lokatorki i obecnie pomagam jej się wprowadzić. Muszę z tobą porozmawiać, póki ona się tu nie zjawi.

Puszczam jej dłoń i mrugam. Ta kobieta brzmi, jakbym znalazł się w tarapatach. Chciałem po prostu, żeby obok mnie zamieszkał ktoś nienatrzętny, kto zajmie się tym miejscem, kiedy mnie tu nie będzie. A teraz jakaś mała terrorystka stoi na progu mojego domu i chyba zamierza wkrótce rozpocząć przesłuchanie.

– Wpuść mnie. Omówimy podstawowe kwestie i później sobie pójdę.

I po tych słowach się uśmiecha.

A jej uśmiech jest, kurwa, oślepiający. Nie wydaje się przesadnie skromny ani wstydlivy. To broń i ona świetnie wie, co robi, kiedy po nią sięga.

Wcześniej milczałem, ponieważ zawsze jestem nieufny, gdy na progu mojego domu zjawiają się przypadkowe osoby. A teraz się nie odzywam, ponieważ w moim mózgu doszło do zwarcia. Wędruję oczami po lśniących pasemkach ciemnych włosów, opalonej skórze oraz kobieco zaokrąglonych biodrach.

Tak. Tabitha, siostra mojej nowej lokatorki, jest seksowna i sprawia wrażenie, jakby myślała, że ukrywam trupy w piwnicy, a do tego ma porządny uścisk dłoni.

Dziwne, ale podoba mi się to.

Odsuwam się zatem i gestem zapraszam ją do środka.

Przez ułamek sekundy Tabitha mięknie i na jej pełnych ustach pojawia się pełen ulgi uśmiech, kiedy nerwowo wyciera dłonie w sprane dżinsy. A potem pochyla głowę i wchodzi do domu, mamrocząc pod nosem:

– Dzięki.

Kiwam głową wbrew sobie, a potem zamykam drzwi i gestem zapraszam kobietę do kuchni. Okna z tej strony mojego domu,

krytego dwuspadowym dachem, wychodzą na jezioro. Widok naprawdę jest piękny, więc nie dziwię się, że przystanęła, żeby go podziwiać.

– Cudowny krajobraz.

Obserwuję nieznajomą przez krótką chwilę, przyglądając się jej profilowi z zainteresowaniem, którego nawet nie próbuje ukrywać. Tabitha stoi prosto, a jej pełne usta są lekko otwarte.

– W rzeczy samej.

Zatrzymuję wzrok na jej wargach. Wykrzywia je chytry uśmiech, kiedy odwraca się do mnie z uniesioną brwią. Również mierzy mnie wzrokiem, nawet nie kryjąc się z tym.

– Jesteś z tych małomównych, hm?

– Chyba tak – odpowiadam, odwracając się do niej plecami, a następnie zaglądam do lodówki. – Chcesz się czegoś napić?

– Nie. Nie zostanę tu długo. – Słyszę w jej głosie rozbawienie, gdy wyciąga stołek spod wyspy kuchennej.

Chwytam puszkę wody gazowanej i otwieram ją, po czym opieram się o blat, żeby stać przodem do Tabithy. Dłonie złożyła jak do modlitwy i spłótła palce, a jej usta utworzyły cienką linię.

– Więc... – Po tym jednym słowie Tabitha milknie, ale ja czekam. I czekam.

Upijam od niechcenia łyk wody z bąbelkami, a potem stawiam puszkę na blacie obok siebie.

Tabitha wpatruje się we mnie i nie umyka mojej uwadze to, że powędrowała wzrokiem niżej, na ręce, które skrzyżowałem przed sobą. Znowu się jej przyglądam.

– Więc? – mówię także i drgają mi kąciki ust.

Ona pociąga nosem i prostuje się, spojrzeniem wędruje najpierw w bok, a następnie znowu na mnie.

– Po prostu to powiem. Erika wiele już przeszła. Jednak to jej życie, więc ona sama zdecyduje, czy chciałaby się tym z tobą podzielić. Ja tylko muszę wiedzieć, czy ona i jej syn, Milo, będą tu bezpieczni.

Przenoszę ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

– Okej. Na co dzień mieszkam poza krajem, a tutaj przyjeżdżam tylko od czasu do czasu. Ale zamontowałem system alarmowy.

– Nie o ten rodzaj bezpieczeństwa mi chodziło. – Przygryza dolną wargę, po czym wzdycha. – Posłuchaj, przekraczam pewne granice, zdaję sobie z tego sprawę, ale moja siostra wreszcie ma się dobrze i nie wiem, co ona by albo by nie... Uch. – Tabitha z poirytowaniem przeczesuje włosy dłonią. – Nienawidzę siebie za to, że o to pytam, i ona by mnie, kurwa, zabiła, gdyby się o tym dowiedziała, ale... Jeśli masz coś silniejszego od paracetamolu, czy mógłbyś, proszę, schować to w miejscu, gdzie nikt tego nie znajdzie?

Marszczę brwi i pochylam się do przodu.

– Co?

– Chodzi mi o leki na receptę. Nie chcę, żeby miała do nich dostęp.

– Będzie mieszkała w domu obok, a nie ze mną.

Tabitha wzrusza ramionami i odwraca wzrok.

– Jest czarująca i piękna, i wreszcie znalazła się na dobrej drodze. Nigdy nie wiadomo.

Najwyraźniej ta kobieta nie wyobraża nawet sobie, jakie mam problemy z zaufaniem, skoro myśli, że zamierzam sypiać ze swoją nową lokatorką.

– Nie planuję zbliżyć się do twojej siostry.

Chociaż Tabitha się krzywi, to patrzy mi prosto w oczy, kiedy bez wahania oznajmia:

– Cóż, ten plan może być jednostronny.

– Czy ty... – Milknę, ponieważ nie wiem, co powiedzieć. Nigdy w życiu nie prowadziłem dziwniejszej rozmowy z nieznajomą.

– Wtykam nos w cudze sprawy i zachowuję się jak nadopiekuńcza siostra, ale przez dwa dni słuchałam zachwyków Eriki nad tobą. Po prostu pokiwaj głową, jeśli mnie rozumiesz, i wtedy nigdy więcej nie będziemy musieli o tym wspominać.

Spędziłem z Eriką jakieś trzydzieści minut, gdy oprowadzałem ją po nieruchomości. I potem kilka kolejnych, gdy dawałem jej klucze do mieszkania. Poznałem wtedy jej syna. Dostosowała się do mnie w kwestii zajmowania się moją korespondencją oraz podwórkiem i ogrodami. Była miła. No dobra, bardzo miła.

Zbyt miła?

A jej dziecko wydawało się urocze.

Jednak ani przez chwilę nie myślałem o *tym*.

Mimo to przytakuję.

Tabitha uderza otwartą dłonią w granitowy blat i na jej twarzy pojawia się triumfalny uśmiech.

– Wspaniale. Świetnie. Dobrze się gadało. – Po tych słowach zsuwa się ze stołka, ale wcześniej jeszcze raz rozgląda się tęsknie dookoła. – Masz naprawdę ładną kuchnię. Nie ma nic lepszego od pięknego widoku podczas gotowania.

– Lubisz gotować?

Teraz jej usta rozciągają się w łagodnym uśmiechu.

– Można tak powiedzieć.

Stąпам po drewnianej podłodze i wymijam wyspę: przyciąga mnie do Tabithy ten chaos i nieprzewidywalność. Jednak ona już zmierza w kierunku drzwi.

Znika tak samo, jak wcześniej się tu zjawiła. Pewna siebie, bezpośrednia, ale też... niespokojna.

Można tak powiedzieć.

Próbuję czytać między wierszami, czego się od niej dowiedziałem. Przez to całe spotkanie zaczynam rozmyślać o tym, co przeszła jej siostra.

– Powinienem się o nią martwić? O twoją siostrę. Jako lokatorkę.

Tabitha po wsunięciu sandałów na stopy prostuje się i znowu odwraca do mnie. Promienie wieczornego słońca wpadają przez okna znajdujące się po obu stronach drzwi, zalewając twarz kobiety łagodnym blaskiem. Na jej policzkach maluje się delikatny

rumieniec, jakby wstydziła się tego, że tak tu wpadła, podzieliła się ze mną zbyt intymnymi sprawami i wtrącała się w cudze życie.

– Odniosła kontuzję w liceum, kiedy grała w siatkówkę, i dostała receptę na leki, których nie powinna była brać. Upadła nisko. Naprawdę nisko. Ale teraz zdrowieje. Otrzymała pomoc. Przysięgam. Jest dobrą mamą. I będzie dobrą lokatorką. Obiecuję.

W jej oczach widzę niewypowiedzianą prośbę, chociaż zęby zacisnęła z determinacją. W głębi skrywam zbyt miękkie serce, by się sprzeczać. Jeśli desperacko potrzebuje pomocy, to jej udzielę.

– Okej. – Spuszczam głowę i wsuwam dłonie w kieszenie szarych spodni dresowych. Każdy miewa ciężkie okresy. Daleki jestem od wypominania tego kobiecie, którą ledwo znam.

– Ale...

Powoli podnoszę wzrok, ponieważ nie podoba mi się brzmienie tego *ale*.

– Jeśli kiedykolwiek, choć szczerze w to wątpię, zaczniesz zalegać z czynszem, mógłbyś, proszę, do mnie zadzwonić? W dzień, w nocy, nie ma znaczenia. Chcę, żeby przebywała w sprawdzonym miejscu. Chcę, żeby miała dach nad głową. Chcę, żeby Milo był szczęśliwy i bezpieczny. Nawet opłacę jej rachunki.

Z tylnej kieszeni spodni wyjmuję wizytówkę i wyciąga ją do mnie. A ja sięgam po nią... nieco zbyt chętnie. Ściskam gruby papier i czytam wydrukowane na nim litery tworzące nazwę *Bighorn Bistro*, lecz kiedy próbuję pociągnąć za bilecik, Tabitha go nie puszcza.

Spoglądam jej w oczy, które płoną zaciekłością. Ta niemożliwa kobieta podnosi drugą rękę i wyciąga do mnie dłoń.

– Przysięgnij na mały palec.

– Mały palec?

To spotkanie robi się coraz dziwniejsze.

– Tak. Złącz ze mną mały palec i obiecaj mi, że zadzwonisz do mnie, jeśli pojawi się jakiś problem.

Podnoszę dłoń, śmiejąc się cicho.

– Zdasz sobie sprawę z tego, że to nie będzie prawnie wiążące?

Zahacza o siebie nasze palce i wwierca się we mnie wzrokiem.

– Wiem, ale tylko kompletny palant zламаłby taką obietnicę.

Ta kobieta mówi śmiertelnie poważnie. Jestem zbyt zbity z tropu, żeby temu zaprzeczyć.

– Obiecuję na mały palec – mówię szorstko.

Tabitha przygląda mi się jeszcze przez ułamek sekundy, jakby próbowała ocenić szczerłość tej przysięgi. Wreszcie kiwa głową i się odsuwa. Bez słowa otwiera drzwi i swobodnym krokiem wychodzi z mojego domu. A ja stoję jak zamurowany, z ręką na framudze, próbując ogarnąć umysłem tę rozmowę.

Tę kobietę.

Tę, która zerka na mnie znad ramienia, kiedy oddala się ścieżką prowadzącą do budynku.

Przez kilka chwil po prostu mi się przygląda. Albo ja przyglądam się jej. Szczerze mówiąc, mam gdzieś, czyja perspektywa okaże się trafna.

Wiem tylko tyle, że zazwyczaj robię wszystko, by się ukryć, jeśli poświęca mi się zbyt dużo uwagi.

Jednak nie przeszkadza mi to, jak ona na mnie patrzy.